

# Prolongata wakacji

Teatry dolnośląskie postanowiły zapewne przedłużyć nam nastrojów urlopowych. Takie widocznie były ich intencje, skoro w ciągu jednego tygodnia mogłem zobaczyć aż cztery spektakle czysto rozrywkowe.

Jednym z nich nie będę się tu szerzej zajmował — i to nie tylko dlatego, że ubiegł mnie Ryszard Bukowski, ale i dlatego, że mam o tym widowisku jeszcze gorsze zdanie niż znakomity muzykolog wrocławski. Z tak gigantyczną orgią złego smaku, jaką nam zaprezentowała Dolnośląska Operetka swoją „Panną Wodną”, nie spotkałem się już dawno. Ale prof. Bukowski ma dobre serce i niech to jemu i Operetce wyjdzie na zdrowie.

Wolę pokwitować wdzięcznym słowem trzy inne przedstawienia, z których wychodziłem szczerze usatysfakcjonowany. Tym bardziej, że satysfakcja ta miała podstawy nieco szersze niż osobiste zadowolenie recenzenta. W co najmniej dwóch bowiem wypadkach chodził o spektakle, które będą oglądane nie tylko we Wrocławiu; a ponieważ są dobre — świadczą o tym, iż coś się naprawdę zmienia w tzw. „teatralnej obsłudze terenu”.

Oto najpierw udało mi się zobaczyć „Brata marnotrawnego” Oskara Wilde’a w teatrze walbrzyskim (jest to — jak wiadomo — teatr objazdowy). Widocznie inauguracyjna „Zemsta” stanowiła dla tego najmłodszego w Polsce teatru dobrą wróżbę, gdyż po pierwszym sezonie można z całą pewnością powiedzieć, iż nadzieje nasze nie okazały się pienne. Spektakl, który oficjalnie ów sezon zakończył a nieoficjalnie zapoczątkował nowy, odczułem jako najczystsze z dotychczasowych przedstawień walbrzyskich.

Jest w tym niewątpliwa zasługa kulturalnej i pomysłowej, choć nie narzucającej się efekciarsko, re-

żyserii Zbigniewa Besserta. Poprowadził całość tak, by przede wszystkim w pełni zagrał dowcip Wilde’owskiego dialogu, by zabłysły wszystkie uroki tekstu Lorda Paradoкса. Gdy się ten wspaniale napisany tekst słyszy ze sceny, aż dziw człowieka bierze, że ktoś uznał (jak to się stało w Krakowie), iż trzeba go ożywiać dodawaniem piosenek.

Jeśli się zaś komuś wydaje, że utwór ten traci nieco myśzką, niech go traktuje tak, jak to zrobił właśnie Bessert, który zasugerował aktorom nutę lekkiej (ale właśnie tylko nieznacznej, bez jaskrawego nacisku) parodii. Aktorzy zaś wszyscy podchwycili tę tonację jak najzręczniejszy, przy czym gdybyśmy chcieli komuś przyznawać pierwszeństwo, to niewątpliwie sukces odnosi w tym spektaklu Henryk Dłużniński (Algernon Mancieff), równie swobodny tutaj — w żartobliwie stylowym kostiumie (dowcipna scenografia Wandy Czaplanki), jak w bardzo współczesnej roli Sadybana w „Kondukcje” Drozdowskiego.

Jeżeli z taką pozycją repertuarową teatr wyjeżdża w swój „teren”, można być pewnym, że widz tamtejszy otrzymuje rozrywkę rzeczywście kulturalną.

Jak teren, to najczęściej — Estrada. I że już z tego powiedziano o tym wędrującym po prowincji omnibusie teatralnymi. Ale tym razem Estrada Dolnośląska „zarzykowała” — jak to określa w programie Kazimierz Rudzki — coś bardzo sensownego: przygotowane reżysersko przez Zbigniewa Sawana, komentowane wybornie przez w/w Rudzkiego, wykonywane dojrzałe przez Lidę Wysocką, Włodzisława Glińskiego, Annę Ciepielewską i w/w Rudzkiego trzy krótkie utwory dramatyczne pod jak najtrafniej rzecz nazywającym tytułem „Trzy akty przed północą” („Kapryś”, „Tygrys” i „Szewska pasja Filipa Holtza”).

Od Musseta do Maxa Frischa. od salonowo-kostiumowego klejnotu komedii klasycznej do współczesnego grotesku, wszystko to — choć zagrane bez szczególnego pletzmu, a nawet z pewną nonszalan-

cją — zwycięsko zda egzamin dobrego smaku i tylko należy pogratulować Mieczysławowi Markowskiemu, że podjął to bynajmniej nie ryzykowne ryzyko.

Wreszcie rzecz trzecia, która jeśli nie pojedzie w teren, to... z terenu wróciła (o ile wiem, Artur Młodnicki od dawna ma ją w swym portfelu „impres pozaplanowych”): „Mał i żona” Fredry na kameralnej scenie Teatru Polskiego.

Nie ma potrzeby powtarzać tu pochwał pod adresem samego Młodnickiego (zarazem reżysera spektaklu), którego w roli hrabiego Wacława z uznaniem oglądaliśmy już w roku 1953; można by też zgłosić pewne zastrzeżenia do akcentów szarzy wkradających się do interpretacji roli Alfreda przez Igora Przegródzkiego; ale z satysfakcją trzeba podkreślić, iż nie tylko Fredro się nie starzeje, lecz i zespół naszego teatru ciągle się odświeża ukazując coraz to nowe swe możliwości.

Antonina Giryż bowiem pokazała teraz, że jest równie błyskotliwa, pikantna i interesująca w roli klasycznej subretki Justysi, jak niegdyś w nader współczesnej postaci amerykańskiej szansonistki („Autobus do Montany”), Kazimierz Herba zaś w prawie milczącej a jednak zabawnie wymownej roli lokaja uświadomił nie tylko widzom, że chyba zbyt rzadko pozwala się mu wyjść z za kulis czyli poza jego stałą funkcję inspicjenta (wśród oklasków, które zebrał przy otwartej kurtynie, były również brawa recenzenta).

**RADEUSZ LUTOGNIŃSKI**

9920k Robokucze  
20. IX 65

"Brat marnotrawny" T. Dramaty w/w w/w w/w  
1964/65